

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 12—2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Stare i młode Wilno.

Przed kilku laty, w związku z pobytem w Wilnie i Warszawie młodego poety litewskiego Józefa Tysliawy, wyraziliśmy pogląd, że młode futurystyczne Kowno łatwiej się może porozumieć z gwarną, ruchliwą, gwałtownie pulsującą stolicą Polski, niż z cichym, pogrążonym w sennej zadumie, wsłuchanym w szepty okolicznych borów Grodem Gedyminowym. Mimo bowiem licznych naleciałości powojennych, dancingów, matchów bokserskich, raidów motocyklowych, zawadjackich piosenek ułańskich, Wilno w gruncie rzeczy pozostało legendarnym miastem z bajki, o którym poetka mówi:

*„...lasy cię obstały, wilczyśka ciebie obległy,
wysokie wieżycy kościołów twoich pod niebo wybiegły,*

*Chmury nawisły nisko, z dzwonami kościołów
się mierzą,*

*i północ chłodna nad tobą o każdej godzinie
leży...”*

I warunki polityczno-ekonomiczne i natura tubylczej ludności złożyły się na to, że tempo życia w dzisiejszym Wilnie jest słabsze, niż w każdym przeciętnym większym środowisku miejskim nie tylko na zachodzie, ale bodaj i na wschodzie Europy, nie mówiąc już o Ameryce. Wrodzony konserwatyzm wilnian, wpływający z wyjątkowej ich religijności, stały i bliski kontakt z wsią, brak przemysłu i związana z tem szczupłość fermentującego elementu robotniczego, wielka różnorodność etniczna i wyznaniowa mieszkańców—wszystko to czyni z Wilna jakąś spokojną koralową wyspę na szalejącym dokoła oceanie namiętności i sprzeczności społecznych.

Nowe powojenne pokolenie nie czuje lęku przed rozpasaniem żywiołów. Nęca je ruch, walka, zmaganie się z przeciwnościami. Tradycja, kult przeszłości,

nudzą je. Romantyzmem gardzi. Trwał—hasło, które przyświecało jego ojcom i dziadom, a które tak jest bliskie psychicze człowieka tutejszego, wśród dzisiejszej młodzieży wywołuje tylko uśmiech politowania. Pragnie ona zmian, szerokich horyzontów, nowych form. Cechują ją bezwzględność, pewność siebie, poczucie niepomiernej wyższości wobec wymierającej generacji niedołęgów z XIX w. Nadchodzi nowa kohorta Bazarowych, jeno w innym rynsztunku umysłowym, z wiarą w nowe teorie i nowe dogmaty. Uniwersalizm, urbanizm, kult brutalnej siły—oto jej dzisiejsze wskazania.

„Opiewać będziemy tłumy, których motorem praca, rozkosz lub rewolta; tysiącem barw i tysiącem dźwięków o brzeg bijące fale rewolucji w nowoczesnych stolicach świata; gorączkowy ruch, co wre w arsenałach i dokach w gwałtownym świetle elektrycznych księżyców, wiecznie głodne dworce, co pożerają węże dymem ziejące; fabryki niemi dymów zaczezione o chmury, mosty do olbrzymich gimnastyków podobne, które skaczą przez rzeki, a iskrzą się w słońcu jak klingi sztyletów; szukające przygód parowce, które horyzont wietrzają, szerokie piersi lokomotyw, które ciężko po szynach stąpają, niby olbrzymie rumaki stalowe, okielzane długimi rurami; ślizgowy lot aeroplanów, których śruba łopocze jak flaga, kiedy wicher dmie a klaszcze jak tłum, gdy szaleje”.

Czyż ten ustęp z manifestu futurystycznego Marinettiego, ogłoszonego przed 30 laty, a przyjętego wówczas jako objaw zбочenia psychicznego, nie jest wyznaniem wiary współczesnych młodych poetów? A ich poezja, czyż nie jest wyrazem tęsknot i poczynań całego myślącego i nie poddającego się duchowi katastrofizmu zastępu dzisiejszej młodzieży? Zarówno w Rzymie, jak w Berlinie, Moskwie, Warszawie czy Kownie. W patryjarchalnym, anachronicznym Wilnie prąd ten ujawnił się może najpóźniej—

właściwie dopiero teraz podziemny nurt wytrysnął wartką smugą na powierzchnię. I z natury rzeczy pierwszy pęd fali uderzył w tamujące jej bieg zmurzałe, lecz głęboko w grunt wrośnięte fundamenty miejscowego „tutejszego” tradycjonalizmu i indywidualizmu, stanowiącego treść i uzasadnienie krajości, a podrobioną etykietę fałszującego ją regionalizmu.

Kiedy rozmawialiśmy ze wspomnianym młodym literatem kowieńskim o ideologii krajowej, o tradycjach W. Ks. Litewskiego, o historycznych przesłankach odrębności ziem litewsko białoruskich, zdawali się sobie doskonale sprawę, że są to rzeczy dalekie dlań i obce. Nie mógł poprostu ich zrozumieć. Uważał, zdaje się, wszystkie te objawy za przeżytek, za dziwactwa, za niepotrzebne przeszkody na prostej i gładkiej drodze do uniwersalizmu.

Tego samego zdania jest młody „żagarysta” poeta i publicysta p. Czesław Miłosz, który w Nr. 2 „Pionów” (wychodzących obecnie zamiast „Żagarów”) zapowiada, że „młode Wilno stawia sobie za zadanie walkę z regionalizmem”, operuje bowiem kategorjami bardziej europejskimi, niż polskimi, bardziej polskimi, niż wileńskimi...

Nie można odmówić słuszności krytycznym uwagom p. Miłosza co do ukrytych celów modnego dziś regionalizmu. Bardzo trafne jest spostrzeżenie, że regionalizm narodził się, jako „środek wprowadzający do ziem wschodnich kulturę polską w dawkach mniej jaskrawych”, a w autoratywnym wyjaśnieniu redakcji „Pionów”, które się ukazało w parę dni po artykule p. Miłosza, znajdujemy jeszcze dobitniejsze określenie istoty regionalizmu. „Regionalizm — czytamy tam — jest wyrazem nacjonalizmu, bądź płytkiego partykularyzmu. Miejscowe obyczaje, kulturę, a nieraz i jej zacofanie bierze regionalizm jako momenty dekoracyjne i sentymentalne, redukuje zagadnienie współżycia kultur narodowych do pewnych nastrojów i sentymentów, dążąc pośrednio

do większego zespolenia peryferij narodowościowych z ideą zcentralizowanego państwa narodowego”. Zupełnie słusznie. Wogóle negatywny i krytyczny stosunek „żagarystów” do regionalizmu zasługuje na całkowite uznanie.

Gorzej jest ze stroną pozytywną. P. Miłosz pragnie, aby Wilno stało się drugą Łodzią, aby „życie w nim osiągnęło stan wrzenia”, ubolewa, że Wilno posiada słabą łączność z kulturą reszty Polski, że nic nie daje Polsce prócz „specjalności domowej kuchni”. P. Miłosz jest w zgodzie ze swym stanowiskiem bardziej polskim, niż wileńskim, a chcąc usprawiedliwić i drugie swe twierdzenie, że jest bardziej europejski, niż polski, zwraca uwagę na bliższe sąsiedztwo „najciekawszego kraju świata Z. S. S. R.” Otwartem tem wyznaniem, zdaje się, redakcja „Pionów” została nieco zaskoczona, przeto pośpieszyła ze wspomnianym wyjaśnieniem, w którym podtrzymując, a nawet wzmacniając atak swego współpracownika przeciwko regionalizmowi, zaznacza z naciskiem, że co innego regionalizm, a co innego krajość i federalizm, których „gorącymi wyznawcami” się mieni.

Cieszyćby się z tego tylko należało, gdyby nie jedno *ale*. Panowie żagaryści, tak dobrze się orientujący w założeniach i cechach regionalizmu, niestety zupełnie nie odróżniają krajości od federalizmu. „Ideologia krajowa—oświadczają—jest dla nas konkretnym dążeniem do współpracy narodów: polskiego, litewskiego i białoruskiego pod jednym dachem autonomicznie rozbudowanej państwowości”. Ależ nic podobnego! O tem marzą istotnie federaliści, krajowcy zaś przedewszystkiem eliminują ze swych postulatów naród polski jako całość, ograniczając swe zainteresowanie jedynie do żywiołu polskiego, zamieszkałego na terytorjum W. Ks. Litewskiego, który w ich przekonaniu, mimo wspólności językowej i częściowo kulturalnej z rdzennymi Polakami, stanowi odrębną grupę etniczną. Jest to za-

IGNACY ŚLANIEWSKI.

Białoruska twórczość ludowa w utworach Orzeszkowej.*)

Twórczość ludowa jest to odbicie życia wewnętrznego ludu. Przeto Orzeszkowa, studjując psychikę chłopca białoruskiego, szeroko korzysta z tego źródła. Podawane przez autorkę bajki białoruskie, wierzenia, zabobony grają częstokroć rolę pobudzającą do działania. Powodując się niemi lud wpada w kolizję z prawem, z ustawami, jak to widzimy w powieści „Dziurdziowie”. Kolizje takie bądź to z prawem, bądź z resztą społeczeństwa maluje autorka z prawdziwą maestrią.

Z obrzędów ludowych już w jednym z pierwszych opowiadań swoich („Cień”) opisuje Orzeszkowa

*) Jest to wyjątek z dłuższej pracy rękopiśmiennej autora p. t. „Żywioł białoruski w twórczości Orzeszkowej”.

kowa obchód dożynek. Doniedawna powszechne na Białorusi święto ludowe, obecnie gdziegdzie już tylko obchodzone są dożynki z dawną świetnością, naogół zaś ze starej obrzędowości przetrwało niewiele. I u Orzeszkowej w „Cieniu” widzimy już tylko zgruba narzucone kontury obrzędu. Oto zbliża się do dworu grupa kobiet—żniej z „Królową” dożynek na czele, która ma na głowie wianek, z kłosów i kwiecica uwity. Ze śpiewami wprowadzają żnieje swoją „Królową” na podwórze, gdzie czeka na nie bogaty poczęstunek, po którym następują śpiewy i tańce. Barwność kostjumów, prosty a przecie piękny ten obrzęd dożynkowy robi nader miłe wrażenie, pieśni zaś melodyjnością i głęboką nastrojowością wprost czarują słuchaczy. Oczarowały one i Orzeszkową. Na tle obrzędu maluje autorka swego bohatera Dziemka, daje analizę jego przeżyć. Opis dożynek dał o wiele wcześniej znany poeta Wincenty Dunin Marcinkiewicz w poemacie białoruskim „Szczeraŭskija dażyynki”, lecz był to raczej opis etno-

sadniczy punkt programu krajowców, który wyraźnie się przeciwstawia dążeniom unifikacyjnym zarówno nacjonalistycznym, jak klasowo-kosmopolitycznym.

Federalizm jest to wyrozumowana koncepcja polityczna, pragnąca rozwiązać zagadnienie zgodnego współżycia różnych narodowości na terenie jednego państwa, krajowość zaś jest ideą o podłożu emocjonalnym, opartą na tradycjach historycznych, tem się różniącą od idei narodowej, że wspólność terytorjalną uważa za ważniejszy czynnik łączności, niż wspólność językową i kulturalną.

I dlatego młode Wilno, reprezentowane przez „żagarystów” nie może być zwolennikiem ideologii krajowej, krajowość jest bowiem zaprzeczeniem wszystkich ich aspiracji świątoburczych, stawiając sobie za cel pielęgnowanie zamierających tradycji a nawet wskrzeszenie pogrzebanych przez wypadki dziejowe, lecz bynajmniej nie przeżytych kształtów i form.

To wszystko, co w interpretacji regionalizmu wydaje się sztucznym i kłiwym, ta cała „tutejszość”, ta cała odrębność językowa, obyczajowa, psychiczna, dla szczerego krajowca jest bliska i droga, a dla p. Miłosza i jego kolegów jest tylko śmiesznym przeżytkiem. Dla p. Tysliawy zresztą również.

Gdyby też futurysta kowieński zawitał do Wilna obecnie, zapewne wśród „żagarystów” znalazłby nie jedną bratnią duszę, ale my, niestety, nie mamy ze sobą żadnych punktów stycznych. Z czasem jednak się znajdują. Ojcowie i dzieci—stara historia.

WOLNA TRYBUNA.

Kto odszedł?

Wydając po raz pierwszy numer miesięcznika „Piony”, wychodzącego dotychczas przy „Słowie”, pod nazwą „Żagarów”, „Kurjer Wileński” zamieścił

graficzny, niż utwór poetycki. Marcinkiewicz prosto opisał to, co widział, zlekka tylko dając opracowanie literackie etnograficznego materiału i zaprawiając opis swym dydaktyzmem. U Orzeszkowej mamy utwór artystyczny.

W „Dziurdziach” element białoruskiego folkloru jest najbardziej bogaty. Tutaj, jakeśmy już widzieli, wiara ludu w wiedźmy i czary powoduje tragiczne rozwiązania: morderstwo. Lud białoruski wierzy, iż siła nieczysta może opanować człowieka, wejść w niego, i wówczas staje się on szkodliwym dla innych. Przeto religijność jego bynajmniej nie staje na przeszkodzie tępieniu podobnych istot. W okresie, w którym się rzecz dzieje u Orzeszkowej, nie było bodaj wsi, gdzieby ów czy owa nie byli uważani za „wiedźmaka” lub „wiedźmę”. „Wiedźmarstwo” po dzień dzisiejszy jest miejscami sui generis profesją, uprawianą przeważnie przez kobiety. Oczywiście, wiara w wiedźmy—jest to przeżytek odległej przeszłości, który znajduje dla siebie wdzięczny

artykuł p. Testisa, p. t. „Montowanie mostów”, w którym p. Testis tłumaczy się wobec czytelników, dlaczego „Kurjer Wil.” przygarnął wygnanych przez p. Mackiewicza „żagarystów” i przy tej sposobności wypowiada szereg programowych poglądów.

Wynurzenia p. Testisa nie wzbudziłyby w nas większego zainteresowania, gdyby nie to, że p. Testis uważał za możliwe swoje programowe wynurzenia wygłosić w imieniu demokratów wileńskich. Sądziliśmy nawet, że „Kurjer Wileński” tylko przez jakieś nieporozumienie nosi miano „niezależnego organu demokratycznego”, gdyż powszechnie jest wiadomem, iż jest organem nawpół urzędowym, reprezentując obóz rządzący, który chyba nie ma pretensyj do demokratyzmu. Cały wspomniany artykuł p. Testisa czyni wrażenie niezmiernie oryginalne, gdyż wszystkie wywody autora, przemawiającego w imieniu demokratów, zmierzają do uzasadnienia słuszności stanowiska antydemokratycznego. Wytwarza przez to fałszywą opinię, że istnieją w Wilnie jacyś demokraci, którzy zwalczają zasadnicze podstawy demokracji. I to skłania nas do podjęcia, jeśli nie dyskusji, to repliki, aby wykazać, że gnieźdzą się jeszcze w Wilnie demokraci bez zastrzeżeń, którzy są wręcz odmiennych poglądów na sprawę demokracji, niż p. Testis. Widocznie o nich p. Testis zapomniał, lub nie uważał za potrzebne w obecnych czasach z nimi się rachować.

W obecnej dobie przewartościowywania wszelkich wartości, oglądamy zabawny widok wysiłków, mających na celu udowodnienie, że demokracja może obyć się bez swoich podstawowych zasad. Czyni to i p. Testis, który drogą mało przekonujących wywodów wprowadza czytelnika do jakiejś zagadkowej „pełnej demokracji”, aby w końcu oświadczyć, że „sanacja jest w istocie jedynym, serjo demokratycznym obozem w Polsce, zmierzającym do zorganizowania demokracji” (pełnej).

Rozważania p. Testisa nie są jednak abstrakcyjne, gdyż wygłasza je, jak powiedzieliśmy, w imieniu demokratów wileńskich. „My demokraci wileńscy jesteśmy dziećmi pewnej epoki, epoki walki o prawo człowieka do swobodnego rozwoju, do wydobycia z siebie najwyższych wartości”—rozpoczyna p. Testis. Względem tej definicji demokratów nie mamy żadnych zastrzeżeń.

grunt dzięki panowaniu powszechnej ciemnoty. Oto dlaczego odtwarzane przez Orzeszkową obrazy z życia chłopskiego wołają wielkim głosem o światło dla ludu.

W „Dziurdziach” Piotrusia, wychowana pod wpływem babki, za wiedźmę powszechnie uważanej, otrzymaną od tej że umiejętność wróżenia oraz leczenia uważa za rzecz zupełnie normalną, nie widzi w niej nic nadprzyrodzonego. Jest ona zupełnie pozbawiona świadomości, iż działalność jej może być „wiedźmarstwem”, czemś nadprzyrodzonym i dla kogokolwiek szkodliwym. Piotrusia nie wie, czy jest wiedźmą, czy nie jest. Przeto dziwi ją ogromnie, iż ona to właśnie pierwsza przyszła na ogień, rozłożony celem przywabienia wiedźmy; zapytuje więc sama, czemu tak się stało i czy nie jest ona wiedźmą naprawdę? Zgodna opinia mieszkańców wsi w tej materji, ustalona zdawna reputacja jej babki, jako notorycznej wiedźmy, wreszcie okoliczności zupełnie wypadkowe, jak owo fatalne przyście

Niesłusznie jednak p. Testis zaraz dodaje: „byliśmy uczestnikami lub świadkami triumfu tego principium”. Należałoby zapytać, kiedyż to demokraci wileńscy byli uczestnikami i świadkami realizowania zasad, w myśl wyżej ogłoszonej formuły? Przeciwnie, trzeba to stwierdzić, że właśnie demokratom wileńskim nie było sądzonem brać udziału w triumfie głoszonych przez nich zasad, gdyż wszystko to, co w kraju się działo i to co się obecnie dzieje, jest raczej zaprzeczeniem ich wierzeń i ideałów.

P. Testis ma wszakże cały szereg zastrzeżeń w stosunku do demokracji wogóle, a więc: „nieograniczona wolność jednostki doprowadziła do atomizacji kryterjów wartości moralnych. Zachwiane zostały wszelkie autorytety w tej dziedzinie. Każdy zaczął szukać swego Boga, stwarzać własne prawdy, a odrzucać wszelkie objawienia”. To miało zrazić p. Testisa do demokracji politycznej i pchnąć go do poszukiwań innej demokracji — „pełnej”. Dziwnie wyglądają te rozumowania p. Testisa. Wydać się może, że p. Testis przeżył całe swoje życie w kraju, w którym panuje jakiś przesyt demokratyczny, że tego demokratyzmu ludzie mieli tak wiele, iż wpadli w zwyrodnienie. A tymczasem mówi to „wileński demokrata”, mieszkaniec tego kraju, który nigdy nie zaznał pełni praw demokratycznych, którego obywatele nie korzystają nawet z tych praw, które im zagwarantowano. Otóż to zniechęcenie do demokracji i zniechęcenie do „ludowładztwa” wynika nie z praktycznych jego doświadczeń i przeżyć, a wypływa stąd, że p. Testis należy dziś do obozu, którego hasłem bojowem stała się walka z demokracją. Dlatego p. Testis montuje most, przez który chce się złączyć z tą młodą grupą, która już wyraźnie idzie pod sztandarem antydemokratycznym, ale robi to bardziej szczerze, bez perfidnej kazuistyki.

Lecz dlaczego p. Testis przemawia w imieniu demokratów wileńskich? Dlaczego nie przemawia wprost w imieniu B. B., czy odłamu tego B. B.? Prawdopodobnie dzieje się to dla tego, że biorąc część za całość, uważa, iż ci ludzie z byłych demokratów, którzy odeszli do B. B. mają jeszcze przykry obowiązek przemawiania w imieniu wszystkich wileńskich demokratów. Zresztą wyjaśnia to

tak: „...,z doktryną tą (demokracji politycznej) rozstaliśmy się w r. 1926. Byli między nami (demokratami wileńskimi) tacy, którzy sądzili, że rewolucja majowa dokona tylko przesunięcia sił w ramach tego samego systemu. Mylili się — powiada dalej p. T.—więc z czasem odeszli”. W ten sposób likwiduje p. Testis tych demokratów wileńskich, którzy nie są z nim jednomyślni. Prostu „odeszli” — a więc ich niema. Pozostali zaś tylko tacy demokraci wileńscy, którzy w szrankach B. B. idą prostą drogą do „...,pełnej demokracji”.

Dla p. Testisa, jak przystało na sanacylnego publicystę, rewolucja majowa w Warszawie staje się tą osią, około której świat się obraca. Dlaczego jednak imputuje „niektórym” demokratom wileńskim, że mieli jakieś złudzenia, że „mylili się” w ocenie rewolucji majowej i „z czasem odeszli” (niewiadomo tylko od czego i kogo?). Czy nie inaczej było z tem „odejściem”? Czy nie odeszli od demokracji ci, którzy zaczęli szukać „swoich bogów” poza autorytetem dotychczasowych swoich zasad i ideałów?

Uczyńmy małą dygresję, aby pokrótce przypomnieć przeszłość owych demokratów wileńskich, w imieniu których p. T. przemawiać zechciał. Demokraci wileńscy byli nie tylko dziećmi „epoki walki o prawa człowieka do swobodnego rozwoju”, lecz byli dziećmi przede wszystkim własnego kraju, zamieszkanego wspólnie przez kilka narodów i, być może, głównym ich nerwem politycznym był ideał równouprawnienia i zgodnego współżycia wszystkich zamieszkałych w kraju narodowości. Pod tym względem stanowisko ówczesnych demokratów,—jak również i dzisiejszych, którzy, według określenia p. T., „odeszli” — było zupełnie wyraźne. Dowodem tego był chociażby ten fakt, że przez demokratów wileńskich było po raz pierwszy sformułowane żądanie pełnej autonomji dla Litwy i Białorusi z sejmem w Wilnie, w granicach ówczesnego cesarstwa rosyjskiego. Demokraci wileńscy byli w gruncie rzeczy krajowcami i od nich wywodzi się ten kierunek polityczny, który dziś nosi miano „krajowości”. Demokraci wileńscy byli też w okresie odbudowy państwa polskiego gorliwymi rzecznikami federacji i pod tym względem być może zbyt się łudzili, jak zresztą łudzili się i niektórzy demokraci białoruscy. I właśnie od dzisiejszego systemu — niezależnie nawet od

Piotrusi do ognia,—wszystko to, razem wzięte, przekonało ostatecznie Dziurdziów i popchnęło ich na drogę dzikiego morderstwa.

Etnografowie białoruscy dokonali licznych notowań dotyczących wiary w wiedźmy. Tak u A. Bohdanowicza („Pierieżitki drewniogo mirosoziercanija u bielorussov”. Grodno 1895)—czytamy, iż Białorusini wyobrażają sobie wiedźmę, jako kochankę czarowską, która w ten sposób jest w stałym obcowaniu z nieczystą siłą. Dzięki ternu nauczyła się najrozmaitszych sztuk djabelskich, czarowania i rzucania uroków, poznała tajemnicze właściwości niektórych traw i korzeni. Szkodnictwo wiedźmy przejawia się najczęściej w odbieraniu przez nią mleka krowom lub w jego psuciu. W „Dziurdziach” to właśnie odbieranie mleka krowom pobudza chłopów do szukania wiedźmy. Bo wiedźmy bardzo lubią mleko. Dokazują one szczególnie w wigilję św. Jana Kupały. Chłopi opowiadają, że wielu z nich widziało, jak znane we wsi wiedźmy w tym właśnie dniu przed

wschodem słońca biegają po łąkach i ręcznikiem zbijają z trawy rosę, a potem w domu, powiadają, mleko spływa (P. Szejn. „Matierijały”... t. III; E. Orzeszkowa. „Ludzie i kwiaty nad Niemnem”. „Wisła” II, 1888.). Wiedźmy często przybierają postać zwierząt, szczególnie zaś zamieniają się w żaby. (Szejn ib. t. III.). U Szejna sprawa wiedźm omawiana jest bardzo obszernie. Istnieje odmiana żab (ropuchy), które lubią mleko. W powieści „Dziurdziowie” ba-bulka tłumaczy, że mleko u krow mogła odebrać ropucha, gdy Piotrusia przyszła na ogień, bo Piotrusi ona za wiedźmę nie uważa, wierzy wszakże, iż wiedźma może przyjść na ogień i że ropuchy odbierają mleko. Chłopi powszechnie wierzą, iż ropuchy te są to poprzemieniane w żaby wiedźmy. Lubią one i inne rzeczy. Wykrzyć wiedźmę, która odebrała mleko, można w ten sposób, iż w płótno, przez które cedi się mleko, zawiązują ostre przedmioty i gotują to wszystko na podwórzu—na ognisku z drzew osinowych (Ibid. 495). Wiedźma będzie

form rządzenia — dzieli ich to, że system, obecnie w Polsce panujący, reprezentuje kierunek ultracentralistyczny i — wbrew oficjalnym zapewnieniom — hołdujący doktrynie nacjonalizmu.

P. Testis zapewnia wprawdzie o negatywnym swym stosunku do nacjonalizmu oraz o przywiązaniu do idei W. Ks. Litewskiego. Jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że przeważa tu walka nie z nacjonalizmem, jako takim, lecz z partyjnym programem endeckim. A o przywiązaniu do idei W. Ks. Litewskiego sam p. Testis mówi, że ma ono „charakter przeważnie platoniczny, uczuciowo-kontemplacyjny”. „Dla wyjścia tej idei ze stanu statyki — powiada p. Testis — brak dziś jeszcze odpowiednich warunków — i dodaje, że „przedtem musiałoby nastąpić poskromienie nacjonalizmów krajowych”. To też, właśnie w okresie, kiedy do rydwanu B. B. wprzęgli się niektórzy z byłych wileńskich demokratów, jesteśmy świadkami tego, jak pod pretekstem „poskramiania nacjonalizmów krajowych” — znacznie skuteczniej, niż przy systemie „ludowładztwa” — rozbijają się wszelkie przejawy dążeń emancypacyjnych i kulturalnych współżyjących w kraju narodów, wzmacniając nacjonalizm panujący.

P. Testis przyznaje rację twierdzeniu Vilfredo Pareto, „że czynnik irracjonalny jest głównym motorem działania ludzkiego”. Zostawmy w spokoju Vilfredo Pareto, ulubionego zdaje się autora elity rządzącej i stwierdźmy jedynie, że p. Testis w swoich irracjonalnych rozumowaniach ugrzązł tak głęboko, iż dyskutować z nim demokracie wileńskiemu dawnego kalibru jest niezmiernie trudno. Niech więc, pod błogosławieństwem nowych bogów, montuje dalej most, który go złączy z jego młodymi „pionierami”.

Demokrata.

Dziwna propozycja.

W kołach białoruskich nie zdążono jeszcze oswoić się z faktem zwinienia Seminarjum Nauczycielskiego im. Bohuszewicza. gdy raptem wypłynęła nowa kwestja: kwestja egzystencji Białoruskiego Gimnazjum w Wilnie.

bardzo cierpiała. Ogień i drwa osinowe stosowane są przy wrózeniu i u Orzeszkowej. Charakterystyczną jest opowieść starej babulki o spaleniu wiedźmy Marcysi i o samosądzie, dokonanym przez chłopów nad jakimś legendarnym Prokopem, podejrzanym o złodziejstwo, które mu się bajecznie udaje dzięki czarom. Opowieść ta świadczy, iż palenie (zabijanie) wiedźm przez lud nie było czemś niezwykłym, a więc i opisany przez Orzeszkową wypadek z Piotrusią mógł mieć miejsce. Aczkolwiek palenie wiedźm na Białorusi nie przybierało tak potwornych rozmiarów, jak w Europie Zachodniej, i sam akt palenia odbywał się tu o wiele mniej uroczyście, — jednak i te fakty, jakie są znane, musiały mocno wpływać na wyobraźnię ludzką.

Oprócz wiary w wiedźmy, na której oparta jest powieść Orzeszkowej „Dziurdziowie”, spotykamy tam szereg innych zabobonów i przesądów ludu białoruskiego. Jeśli pragniesz, naprzykład, by przyszedł do ciebie twój luby, rzuć „wieniek” (miotłę)

D. 19 maja r. b. Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Wilnie wystosowało do Komitetu Rodzicielskiego opiekującego się gimnazjum białoruskim pismo, w którym, podkreślając swe pragnienie zabezpieczenia trwałych podstaw istnienia tego gimnazjum, zaproponowało przejęcia jego na etat państwowy w formie utworzenia klas równoległych z białoruskim językiem nauczania przy polskim gimnazjum państwowem im. Słowackiego. W odpowiedzi na pismo Kuratorjum, Komitet Rodzicielski Gimnazjum Białoruskiego na posiedzeniu nadzwyczajnem dnia 27 maja r. b. jednogłośnie powziął uchwałę, treść której podajemy w skróceniu:

Nadzwyczajne walne zebranie uważa propozycję p. kuratora za niemożliwą do przyjęcia ze względów następujących: 1) Przekreśla ona zasadniczo egzystencję białoruskiego gimnazjum w Wilnie, czyli sprzeciwia się istotnemu i niezłomnemu dążeniu komitetu do utrzymania samodzielnej białoruskiej szkoły średniej. 2) Wysokość opłat za nauczanie w gimnazjach państwowych (230 zł. rocznie we wszystkich klasach) nie jest współmierna z opłatą w białoruskim gimnazjum (od 60 zł. wzwyż) co, w razie przekształcenia gimnazjum prywatnego na państwowe, pozbawi możliwości kształcenia się przeważającą większość uczniów, najczęściej dzieci chłopskiej biedoty. W punkcie 3 im rezolucja omawia przyczyny negatywnego ustosunkowania się do planów Kuratorjum ze względów ogólnych a więc przedewszystkiem wskazuje na politykę szkolną władz centralnych, politykę zmienną i prowadzącą przeważnie do likwidacji, nie zaś do rozwoju szkolnictwa białoruskiego, przyczem powołuje się na takie jaskrawe przykłady jak nieurochomienie powszechnych szkół białoruskich, pomimo przepisowych żądań rodziców około 20.000 dzieci oraz zlikwidowanie gimnazjów białoruskich w Radoszkowiczach, Klecku i wreszcie zwinienie Białoruskiego Seminarjum Nauczycielskiego im. Bohuszewicza w Wilnie. Reasumując powyższe Komitet Rodzicielski w swej rezolucji dochodzi do wniosku, że „egzystencja państwowego szkolnictwa białoruskiego naogół jest jeszcze mniej pewna, niż zawsze niepewny w obecnych warunkach byt białoruskich szkół prywatnych”.

Komitet Rodzicielski w tejsze rezolucji, stojąc na stanowisku, że zachowanie nadal etatów państw-

do pieca: przyjdzie napewno! Tak też za poradą babki postępuje Piotrusia. Jest sposób i na przywabianie chłopców wogóle. Babka poucza Piotrusię, by zakopała w mrowisku nietoperza (po białorusku „każana”), a gdy mrówki kości objędzą, nabędą one siły magicznej. W tej materji jest sporo notatek u Szejna. Gdy chleb z pieca wybiorą i jedna z bułek jest pękniętą, znaczy to, iż komuś z rodziny lub ze wsi wypadnie wyjechać. Tak pękł chleb u Piotrusi, gdy narzeczonego jej, Michała, wzięli do wojska. Obszerny materiał, dotyczący przesądów białoruskich a potwierdzający dane Orzeszkowej, znajdujemy u tegoż Szejna oraz u prof. Lackiego („Boleźń i śmierć po przedstawieniach białorusów” „Etnogr. Obozrienię” 1892).

(D. n.).

wowych w gimnazjum białoruskim, jako prywatnym zakładzie naukowym, ale w liczbie zwiększonej jest najlepszym rozwiązaniem zagadnienia—prosi Kuratorjum o wystąpienie przed Ministrem Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych z wnioskiem o udzielenie stałej zapomogi materialnej Gimnazjum Białoruskiemu w formie etatów dla nauczycieli i to „w takiej mierze, by białoruska młodzież szkolna, nadzwyczaj czuła na wszelką krzywdę, nie widziała się wciąż poniżoną i krzywdzoną, w porównaniu z młodzieżą narodowości polskiej”.

Należy zaznaczyć, że na tem walnem zebraniu Komitetu Rodzicielskiego, celem uniezależnienia gimnazjum od wszelkich wpływów politycznych, uchwalono wystąpienie Komitetu Rodzicielskiego z „Centrosojuz” z warunkiem, iż Komitet pozostanie samodzielną jednostką organizacyjną, to znaczy nie połączy się z jakąkolwiek inną organizacją białoruską. Uchwała ta została powzięta celem podkreślenia całkowitej apolityczności Komitetu Rodzicielskiego.

W związku z zaprojektowaną przez Kuratorjum reorganizacją gimnazjum białoruskiego w Wilnie p. kurator Szelański udzielił wywiadu współpracownikowi „Kurjera Wileńskiego” (z dn. 2. VI. r. b.) w sprawie szkolnictwa białoruskiego. Z wywiadu tego wynika, że wniosek Kuratorjum odnosi się również do gimnazjum białoruskiego w Nowogródku. Na samym wstępie p. kurator Szelański zaryzykował stwierdzenie, że administracja szkolna w odniesieniu do ludności białoruskiej postępuje w myśl zasady badania potrzeb kulturalnych ludności oraz ich zaspokajania. Po stwierdzeniu rozpaczliwego stanu finansowego obu wspomnianych zakładów i ubóstwa ludności korzystającej z tych gimnazjów, p. kurator oświadczył, że „oba wymienione zakłady stoją zatem pod znakiem zapytania, jeżeli idzie o dalszą ich egzystencję”. Sposób na to: przejęcie gimnazjów na etat państwowy, poczem można dokonywać selekcji umysłowej i gospodarczej wychowanków. Ma to stworzyć warunki uniemożliwiające agitację pewnych czynników, program zaś holdować będzie zasadzie, iż „...wyczerpująca znajomość kultury polskiej jest niezbędnym warunkiem i kardynalnym założeniem”. W każdym razie klasy białoruskie mieścić się będą w osobnych budynkach. Pozatem nie jest kwestją przesądzoną czy to będą samoistne szkoły czy też ze względów związanych z wykonaniem planu budżetowego, powołane zostaną narazie równoległe oddzielne klasy w gimnazjach państwowych.

Stanowisko kuratora i Komitetu Rodzicielskiego są tak odmienne, że niepodobna oczekiwać, by tak łatwo doszło do porozumienia. Podczas gdy Komitet rodzicielski stwierdza postępowe likwidowanie szkolnictwa białoruskiego oraz niedwuznacznie wyraża brak zaufania do poczynań władz szkolnych, p. kurator tymczasem utrzymuje, że wszystko jest w porządku, należy tylko polepszyć stan materialny w gimnazjach białoruskich za pomocą wcielenia ich do gimnazjów polskich, no i oczywiście troszczy się o wyczerpującą znajomość kultury polskiej, jakgdyby o obecnych gimnazjach białoruskich nie stawiano tych samych wymagań względem znajomości przedmiotów polskich co i w gimnazjach polskich.

Słowem Komitet Rodzicielski ustosunkował się do wniosku Kuratorjum Okręgu Szkolnego jak do umiejętnie spreparowanej pułapki. Stosunek ten jest nadzwyczaj charakterystyczny w szkolnictwie mniejszościowym u nas, ponieważ wniosek całkowitego przejęcia szkoły na rzecz państwa w normal-

nych warunkach mógłby być przyjęty z zadowoleniem. Doświadczenie jednak lat ubiegłych podyktoowało wileńskim Białorusinom, podzielonym na drobne grupy polityczne i chroniczne i zaciekle zwalczającym się, — jednogłośnie odrzucenie wniosku. Doszukano się tam między wierszami znajomej dobrze tendencji do stopniowego a bardzo misternego likwidowania szkolnictwa białoruskiego. Wywiad p. kuratora podejrzeń tych nietylko nie rozwiewa, ale jeszcze bardziej je pogłębia, gdyż obok wynurzeń wcale niedwuznacznych, są i bardzo jakoś niewyraźne. Co naprzykład należy rozumieć pod „selekcją ze stanowiska zdolności wychowanków” i „selekcją gospodarczą” w tych przekształconych gimnazjach i czy ta selekcja odpowiadałaby aspiracjom kół białoruskich?

Komitet Rodzicielski miał do wyboru: albo zgodzić się na wniosek Kuratorjum i tem przyłożyć rękę do stopniowego i „bezbolesnego” unicetwienia jedynej białoruskiej uczelni w Wilnie, albo, odrzucając wniosek, obarczyć władze szkolne odpowiedzialnością na wypadek odmowy pomocy materialnej za zlikwidowanie tak bardzo dla Białorusinów zasłużonej uczelni, jakim jest Gimnazjum Białoruskie w Wilnie. Wybrano wyjście drugie.

Jakie stanowisko względem planów Kuratorjum zajęło Gimnazjum Białoruskie w Nowogródku — narazie niewiadomo. Niewątpliwie pójdzie ono za przykładem Wilna. W każdym razie obie uczelnie są poważnie zagrożone. Sytuacja komplikuje się przez wystąpienie z „Centrosojuz” Komitetu Rodzicielskiego Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie, ponieważ ostkniemi czasu właśnie „Centrosojuz” opiekował się gimnazjum i niósł odpowiedzialność za jego egzystencję i pracę. Obecnie gdy Komitet Rodzicielski odseparował się — ku zadowoleniu opozycji — droga do porozumienia zdaje się być utrudnioną.

Czy dwa ocalałe dotychczas gimnazja białoruskie, obsługujące dwumilionową ludność pozostaną w formie dzisiejszej najcenniejszymi placówkami kulturalnymi dla Białorusinów, czy też z braku pomocy rządu będą zmuszone do zlikwidowania się — pokaże najbliższa przyszłość.

Al. S.

Niema nic nudniejszego, niż wywiady i enuncjacje dyplomatów i mężów stanu, którzy tak są przyzwyczajeni do obwijania swych myśli w bawelnę, że prócz komunalów i ogólników nic od nich usłyszeć nie można, nawet wtedy, gdy nie zachodzi potrzeba dyskrekcji.

Ale już wprost irytującym jest, gdy i zwykli śmiertelnicy idą w ślady zawodowych polityków. P. A. Lednicki pojechał do Kowna w interesach ściśle prywatnych, bynajmniej nie w misji politycznej, nie zajmuje zresztą żadnego stanowiska odpowiedzialnego, mógł więc podzielić się swemi wrażeniami z pobytu za kordonem swobodnie i szczerze.

Zapytany jednak przez reportera warszawskiego o pogląd na stosunki polsko-litewskie uważał za stosowne oświadczyć dyplomatycznie, że jego zdaniem „stosunek Litwy do państwa polskiego może stać się normalnym, ale trzeba nad tem trochę popracować. Litwini muszą nabrać przekonania, że niema i nie będzie rządu w Polsce, który mógłby przeprowadzić zmiany terytorjalne i podarować komukolwiek część swego terytorjum, a z drugiej strony, że Polska nie ma zamiarów zaborczych i że istnienie Litwy leży w interesie państwa polskiego...”

Wydaje się nam, że niema tak naiwnego polityka litewskiego, któryby oczekiwał od rządu polskiego prezentu w postaci Wilna, nikt bodaj również już obecnie w Litwie na serjo nie posądza Polski o zamiary agresywne. Mimo to nic nie

zapowiada, aby stosunki sąsiedzkie polsko-litewskie uległy w bliskiej przyszłości zmianie na lepsze.

Pracować nad doprowadzeniem do porozumienia oczywiście trzeba, i to nawet nie trochę, ale w jakim kierunku? P. Lednicki, mający tak wielkie doświadczenie polityczne, rozumie chyba dobrze, że bez wskazania drogi jego rady nie mają praktycznego znaczenia i ani o włos nie posuną naprzód rozwiązania sprawy. W innym miejscu zaznaczył wprawdzie p. Lednicki, że droga do porozumienia jest krótsza, niż może się wydawać, ale niestety bliższych wyjaśnień nie udzielił.

A szkoda. Możebyśmy ujrzeli wtedy promyczek światła w otaczających nas ciemnościach?

Na marginesie Moniuszkowskich obchodów.

Gdy Wilno 10 lat temu uczuło pięćdziesiątą rocznicę zgonu Stanisława Moniuszki wzniesieniem pomnika i uroczystymi obchodami, nikomu nie mogła przyjść do głowy myśl o zbędności takiego kroku. Moniuszko to jedna z najwybitniejszych postaci naszego kraju i, zgodnie z powszechnym zwyczajem, pięćdziesięciolecie śmierci nadawało doskonałą sposobność do uczczenia go w sposób należyty.

Kłopotliwą jest rzeczą zwalczać kogoś, kto chce takie obchody urządzać co 10 lat. Można tu być posądzonym o niedocenianie lub niezrozumienie zasług sławnych ludzi. Mimo to wszakże można twierdzić z całą pewnością, że gdybyśmy zechcieli urządzać obchody w każde dalsze dziesięciolecie śmierci lub narodzin wielkich ludzi, musielibyśmy prawdopodobnie mieć je kilka razy miesięcznie. Dlatego właśnie do tegorocznych czerwcowych obchodów moniuszkowskich można się odnieść z pewnym krytycyzmem.

Ale stało się. Pozostaje więc tylko zastanowić się trochę na tem, o czem zapomniano mówić i pisać w 60-tą rocznicę zgonu artysty.

Gdyby zreasumować wszystko, co się przy tej okazji w bieżącym miesiącu pisało o Moniuszce, mówiło na obchodach i przez radio, toby należało dojść do wniosku, że Moniuszko bardziej podkreślał swoją polskość za pomocą muzyki, niż współczesny endeck za pomocą krzykliwych haseł i odezów. Moniuszko w interpretacji dzisiejszych apologetów jest tak mocno „wszechpolski”, że aż zachodzi potrzeba przypomnieć jak sam Moniuszko ustosunkowywał się do swego dorobku artystycznego... W tym celu nie zaszkodzi sięgnąć do najbardziej miarodajnych źródeł, bo do listów samego Moniuszki oraz do niektórych kompozycji jego, dzisiaj nieznanych, bo zaginionych.

A więc badaczom twierdzącym, że opery i pieśni Moniuszki oparte są wyłącznie na motywach ludowych polskich należy przypomnieć, że w młodości Moniuszko, mieszkając w Mińszczyźnie, bardziej był obeznany z pieśnią ludową białoruską niż polską, i nie pomijał tych motywów w swojej twórczości. Dobrze to widać z artykułu Moniuszki, zamieszczonego w „Tygodniku Petersburskim”, gdzie jest mowa o jego „Śpiewniku Domowym”... „Wiersze starałem się wybierać—pisze Moniuszko—z najlepszych naszych poetów mianowicie: piosnki sielskie, tudzież piosnki wieśniacze z nad Niemna w nim umieściłem, będąc przekonany, że te utwory poetyckie najwyżej na sobie charakteru i barwy krajowej okazywały”, „...a to co jest narodowe, krajowe, miejscowe, co jest echem dzieciennych naszych przypomnień, nigdy

mieszkańcom ziemi, na której się urodzili i wzrosli, podobać się nie przestanie. Pod wpływem takiego natchnienia układane śpiewy moje, chociaż mieszczące w sobie różnego rodzaju muzykę, dążność jednak i charakter mają krajowy” *).

Mimo, że Moniuszko i w dzieciństwie znał Warszawę, czuł się w niej najwidoczniej obco, skoro w liście do swego przyjaciela Sikorskiego wyraża się: „miałem czmychnąć do waszej stolicy“ (podkr. moje). Na innym miejscu w liście do tegoż Sikorskiego spotykamy zwrot: „W dzień waszego Nowego Roku“. Są to, co prawda, drobiazgi, napozór większego znaczenia nie mające, lecz bądź co bądź one dosadnie uwypuklają poczucie odrębności terytorjalnej i psychicznej u kompozytora.

„Polskość Moniuszki jest zadziwiająca”—głosił w Wilnie przez radio prof. Limanowski dnia 19-VI b. m. Prelegent widocznie chciał przez to zaznaczyć ogrom polskiego ducha narodowego w utworach znakomitego szlachcica z Mińszczyzny.

Niewątpliwie Moniuszko uważał siebie za Polaka, chociaż jego pochodzenie polskie jak i pochodzenie większości ziemian na obszarach białorusko-litewskich można śmiało kwestjonować. Nie podobna też zaprzeczyć istnieniu pierwiastków polskich w twórczości Moniuszki. Szereg utworów ujętych w formy krakowiaków lub mazurów mówią same za siebie. Nikt też nie może negować znaczenia twórczości Moniuszki dla rozwoju muzyki polskiej. Twierdzić jednak, że w każdym utworze jego przebija się duch polski, to znaczy nietylko przeczyć słowom Moniuszki wyżej cytowanym, ale nie znać jego twórczości wogóle.

Moniuszko, jako prawdziwy i wielki artysta, był daleki od tendencji nacjonalistycznych w sztuce. W jego dorobku muzycznym można odczuć nietylko wpływ pieśni ludowej białoruskiej, czemu nie przeczy i wybitny znawca muzyki dr. J. Reiss**), ale trzeba także podkreślić świadomą twórczość białoruską. Są to operetki do słów W. Dunin-Marcinkiewicza: „Sielanka“ (w 2-ch aktach), „Pobór Rekrutów“ i „Walka Muzyków“ ***). „Sielankę“ poraz pierwszy odegrano w Mińsku w roku 1852, przyczem przedstawienie urządzono kilkakrotnie, powtarzano je i w dalszych latach ****).

Niestety, utwory te zaginęły i niema nadziei na ich odnalezienie.

W spuściznie po kompozytorze dostrzec możemy również pierwiastki litewskie i sentyment do zamierzchłej przeszłości Litwy w formie wykorzystania tekstów, jakkolwiek napisanych w języku polskim, lecz zawierających treść zdecydowanie litewską. Nie gardził też Moniuszko wierszami do swojej muzyki i w językach innych.

Tych krótkich uwag kilka powinno wystarczyć, by stwierdzić dobitnie, że Moniuszko, przedstawiany w świetle dzisiejszych jego jubileuszowych komentatorów, jest zbyt „nowoczesny“, jest zbyt owiany duchem ukrytego, lecz zachłannego nacjonalizmu, a to Moniuszce nietylko nie przynosi zaszczytu, ale pomniejsza jego niezrównane walory jako artysty i obywatela, z którego każdy autochton tego kraju bez względu na narodowość może być dumny.

O tej drugiej ukrytej stronie moniuszkowskiego

*) Zdzisław Jachimecki. St. Moniuszko.

**) Historia Muzyki. Warszawa 1921.

***) Zdzisław Jachimecki. Stanisław Moniuszko,

****) Aleksander Walicki. Stanisław Moniuszko. Warszawa 1873.

medalu widocznie organizatorowie uroczystości na cześć Moniuszki zapomnieli lub może i nie wszyscy z nich wiedzieli. Jest jeszcze gorzej, jeżeli tylko udawali, że zapomnieli.

S-icz.

Bibliografia.

Rocznik Tatarski. Czasopismo naukowe, literackie i społeczne, poświęcone historii, kulturze i życiu Tatarów w Polsce. T. I. Wilno 1932.

Mieliśmy parokrotnie sposobność poświęcenia nieco uwagi wystąpieniom miejscowych Tatarów i Karaimów, które nie mogły nie budzić pewnego niesmaku ze względu na cechującą je gorliwość „wiernopoddaną”. Zbyt jaskrawe manifestowanie przez przedstawicieli tych dwóch grup ludności swych uczuć patryjotycznych polskich w zestawieniu z ich przedwojennym niewątpliwym lojalizmem państwowym rosyjskim nie mogło nie wywołać uśmiechu ironicznego. Raziło nas również naginanie historii w artykułach i enuncjacjach miejscowych Tatarów do warunków współczesnych. Kładziono w nich zbyt duży nacisk na tolerancję i życzliwość rządów polskich w czasach przedrozbiorowych, pomijano zaś starannie milczeniem istotne dobrodziejstwa, wyświadczone Tatarom przez panujących litewskich, a przede wszystkim przez Witolda Wielkiego*). Unikano nawet utartej i historycznej nazwy „Tatarów litewskich”, zastępując ją nowo ukutym terminem „Tatarzy polscy”.

Z zadowoleniem możemy stwierdzić, że pod tym względem nastąpiła wyraźna poprawa. Na wstępie omawianego rocznika znajdujemy słowo redakcyjne, poświęcone pamięci w. ks. Witolda, w związku z pięćsetną rocznicą jego zgonu, w którym czytamy, że „pamięć o Witoldzie będzie dla Tatarów zawsze drogą i żywą”. Również i tradycyjny termin „Tatarzy litewscy” odzyskał w „Roczniku” częściowo prawo obywatelstwa.

Natomiast z wielkim zastrzeżeniem należy powitać nową tendencję, która występuje w wielu miejscach w „Roczniku”, a obszerne swe uzasadnienie znalazła w artykule p. Olgierda Kryczyńskiego p. t. „Ruch nacjonalistyczny, a Tatarzy litewscy”.

Jak wiadomo, Tatarzy litewscy oddawna utracili swój język rodowity asymilując się zupełnie ze społeczeństwem miejscowym, a należąc przeważnie do stanu szlacheckiego przejmowali język i obyczaje tego środowiska, w którym stale przebywali. Najpierw więc posługiwali się mową białoruską, następnie polską, w drugiej połowie XIX w. zaczęli ulegać wpływom kultury rosyjskiej, a dziś znów powracają do języka polskiego, przynajmniej w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. W Republice Litewskiej prawdopodobnie posługują się dziś językiem litewskim.

Odrębność ich polega jedynie na wyznawaniu religii muzułmańskiej, ale nie rozumiejąc języka arabskiego, używanego w nabożeństwie, zachowali

*) Dla porównania tolerancji szlachty polskiej i wielkich książąt litewskich warto zwrócić uwagę na fakt, że konstytucja sejmu z r. 1616 zabroniła Tatarom pojmania żon chrześcijanek pod karą śmierci dla obojga, wówczas gdy przedtem, jeszcze od czasów Witolda mieli oni prawo na obszarze W. Ks. Litewskiego zawierać małżeństwa z kobietami chrześcijankami pod warunkiem zachowania monogamji.

przywiązanie, jako element wybitnie konserwatywny, do form i obrządków religijnych, pozostając w ogromnej większości obcymi duchowi Islamu.

Tymczasem redakcja „Rocznika” pragnie narzucić Tatarom litewskim rolę, do której zupełnie oni nie są powołani i do odegrania której nie mają żadnych danych, rolę łączności pomiędzy cywilizacją europejską a światem Wschodu azjatyckiego. Ani Tatarzy litewscy, przeważnie spolonizowani, częściowo zrasyfikowani lub zlitwinizowani, nie mogą być „interpretorami dla Zachodu tych wszystkich pierwiastków duchowo-twórczych, które zawiera w sobie wielka i piękna dusza Wschodu”, ani też niema żadnych realnych podstaw do przypuszczenia, że „narody azjatyckie są powołane do uzupełnienia zachwianej cywilizacji europejskiej celem stworzenia syntezy Wschodu i Zachodu”. Są to jakieś marzenia i urojenia kilku najwyżej jednostek, które nie znajdują oddźwięku i gruntu w duszach tutejszych ich współwyznawców, na ogół dość zmaterializowanych.

Nawet skromniejsza rola łącznika pomiędzy Polską a światem muzułmańskim, o której wspomina przedmowa redakcyjna, wydaje się nam mocno problematyczna, chociażby dlatego, że Polska w obecnych swych granicach nie posiada żadnych politycznych interesów na Wschodzie, w nawiązaniu zaś stosunków handlowych Tatarzy litewscy, przeważnie rolnicy lub urzędnicy niewiele mogą być pomocni.

Wystarczy zresztą jeżeli Tatarzy litewscy, nie goniąc za mirażami jakichś wielkich misyj dziejowych, poprzestaną na mniej błyskotliwych, lecz bardziej owocnych zadaniach, jakie na nich wkłada stanowisko rzetelnych obywateli kraju, zrosniętych z nim od wieków, a wskutek okoliczności niezależnych od nich, zmuszonych od wielu lat do działalności i pracy nieraz daleko poza jego granicami.

Z tego względu uważamy za zupełnie zbyteczne w wileńskim „Roczniku Tatarskim” takie artykuły jak „Tragedja Tatarów krymskich” lub „Wajswowcy i stosunek do nich Lwa Tołstoja”, albo „Nieco o wpływie tureckim na język Polaków z Adampolu”. Co te tematy mają wspólnego z historią i życiem Tatarów litewskich?! Natomiast szereg artykułów, dotyczących zarówno przeszłości Tatarów litewskich, jak obecnego ich położenia posiada wartość istotną i w tym zakresie powinny być utrzymywane przyszłe roczniki.

Powinna również redakcja na przyszłość zaangażować do współpracy jakiegoś dobrego znawcę języka polskiego, aby uniknąć rażących rusycyzmów, w rodzaju „Olek stał się gorącym polskim patriotem”.

a.

OD WYDAWNICTWA.

W okresie dwóch miesięcy letnich redakcja i administracja naszego pisma nie będą funkcjonowały normalnie. Wskutek tego pismo będzie się ukazywało w odstęпах rzadszych i nieregularnych.

W celu uniknięcia możliwego zawodu prosimy uprzejmie wszelkie przesyłki, wymagające pokwitowania, kierować w ciągu lipca i sierpnia pod adresem drukarni „Lux” (Portowa 7).